

„Prowincjonalny providencjalizm”

Podmucha wiatru tchnął oddech w płuca lasu
Szepta bezgłośnie mroźna cisza
Szelesty bieli wirują wokoło
W tańcu, co żadnym taktem
nie potrafi pomieścić się w ludzkiej pięciolinii
Tak cicho
Tylko niebo dumnie błyszczy błękitu diamentem
Tak
Frędzle firmamentu zwisające posepnie
szyteletem oskarżenia wbijając się w srebro
obietując każącą sprawiedliwość odwilży
Bo tak to czasem bywa

Jeśli się zamknie oczy i zaciśnięte pięści
uniesie ku górze
Można poczuć się jeszcze bardziej
Nikłym
Wędrowcy w bezmiarze mgieł
Choć cel jasny
Osłaniamy oczy od niewinnej barwy
ciążąc sobie tłumaczeniem, że zawieja
A to nie nam śpiewa oddech

Mroźnym wiatrem
co kołysze gałęziami
i żaden opór mu niestraszny
Eol śle uśmiech
Czasem też niepoważnie
strzepnie brzegi płaszcza
o pobliskie drzewo
I zostajemy tacy
Przysypani

Ślady układają się na ślepych horyzoncie
jak wyzwanie
Możemy się wznieść wyżej
Hardo strzepuje pióra orzeł

Wolność wyzwaniem?
W zawieszanej pomiędzy drzewami ciszy mknie odpowiedź

Sinatra, senior

„Szarada-szkarada”

Ciemno, choć oko wykol
Lazuryt zasnął w stodole
I radość mi teraz dziką
Dają powszednie babole

Takie-tam, zwyczajenie
Ściskanie słów w sylaby
Ot, choćby śnij marzenie
Ot, choćby dla zabawy

I tym szczebiotem szczwanym
Na szok szacownych szczekaczy
Szelmowsko się szczerzę szeroko

Ciemno, choć, wykol oko

Czaruję czarę goryczy czasem
Zaczepiam czerpak o poręcz
I tańczę cha-chę przez hol

Cie-mno-choć-o-ko-wy-kol

Rzednący przykład przysłowia
Przednie mi stwarza prześmiewki
Przecież mam mierzyć wysoko

Choć ciemno, jak, wykol oko

Łachudry, chuchane chuchra
Hultaje, hulaszczcze chamy
nawet pociechą są lichą

I ciemno, choć oko wykol

Sinatra, senior

„Bukolika”

Srebrzysty podmuch zakłęcia
wiruje ponad doliną
rzucając w mroźne objęcia
świt zimy pajęczynom

Spogląda z otwartych niebios
Przewodnik na szlak pielgrzymi
Odkręca z herbatą termos
Choć oczy osłoń, jak dymi

Poduchą sen nam przypadnie
jak cichy zieleniom Sielskich
Można już wdziawać gromadnie
pióropusz z skrzydeł anielskich

I ulatywać nad lasem
świecąc ostrzegawczo nosem
Uważając, by czasem
nie igrać jak Ikar z losem

A, gdyby nawet wosk ociekł
na książkę, która w plecaku
i tak już nikt by nie dociekł
Na co aksamit w chodaku...

I czasem tylko nieliczni
uśmiech ślą ze zrozumieniem
„To tacy piloci mistyczni
Z licencją na nie-przedawnienie”

Cicho, nie budźmy licha

Sinatra, senior